Nr. 22. Lwów — Niedziela dnia 28 Stycznia. Rok 1900.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h. w Niemczech „ 3 „ — „ w innych Państwach „ 4 „ — „ Za zmianą adresu dopłaca się 40 h. Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu. Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k. Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h. na prowincyi . . . 12 h. Numera z poprzednich dni po 20 h.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: G. 4 po 3 Kr. Kar. — N. 2 po N. Hł. 7
Jutro: św. Franciszka S. — Antonia Wel.
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI.
Wschód słońca o g. 7 m. 42, Zachód „ 4 m. 47
Długość dnia godzin 9 m. 5, Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Sprawozdanie p. Pobiedonoscewa.

Nadprokurator rosyjskiego prawosławnego Synodu co pewien czas przedstawia carowi raport o stanie cerkwi, a potem to sprawozdanie pojawia się w druku. Właśnie teraz wyszło ostatnie, a zawiera ciekawe dla nas wiadomości o unitach i w ogóle o postępach prawosławia w ziemiach polskich. Te szczegóły podajemy.

Nadprokurator donosi, że „w prowincyach zachodnich trwa dotąd ciche utrwalanie prawosławia między ludnością ciągle jeszcze, zwłaszcza w niektórych okolicach, pozostającą pod zachodniemi wpływami“. To oddziaływanie zachodu, czyli katolicyzmu, najjaskrawiej, zdaniem p. Pobiedonoscewa, uwydatnia się w Chełmszczyźnie, gdzie ludność można podzielić pod względem religijnym na trzy kategorye: do pierwszej należą rodziny zdawna prawosławne, do drugiej unici jeszcze nieutrwaleni, ale nieoporni (?) względem państwowej cerkwi, wreszcie do trzeciej „nieprawnieni“, albo też „oporni unici“. Tych bardzo dużo, a stan ich okropny. O nich tak dosłownie pisze nadprokurator: „Nie spowiadają się, nie chrzczą dzieci, nie zawierają ślubów cerkiewnych, zmarłych grzebią bez udziału duchowieństwa. Zapomnieli wszystkich obowiązków religijnych i mają dusze zupełnie zatwardziałe. Z małżeństw niepobłogosławionych i nielegalnych, z rodziców nieochrzczonych rodzą się dzieci, które w mnogich razach nie otrzymują chrztu i nie mają religii. Zresztą między nimi nie ustaje propaganda łacińskich księży, którzy tajnie świadczą im wszystkie duchowne posługi“. — Jeżeli tak, to gdzież jest opuszczenie wszelkich obowiązków religijnych i gdzie dusz zatwardziałość? Przeciwnie, oni są jak pierwsi chrześcijanie, którzy w Rzymie cezarów przypłacali mieniem i życiem wyznawanie Chrystusa. Boleje nad nimi p. Pobiedonoscew, a czyż nie on temu winien?... Lecz dalej przytaczamy z jego raportu cyfry. „Wedle doniesień dziekanów prawosławnych w Chełmszczyźnie, z 377 tysięcy byłych unitów w lubelskiem, siedleckiem i po części suwalskiem znajduje się 83.000 osób bezwzględnie nieopornych, a 9214 takich, którzy wprawdzie nie spełniają obowiązków prawosławia, ale się za prawosławnych uważają. Jednakże ich zastęp stale się zmniejsza, bo w roku 1897 opornych zupełnie było 89 tysięcy, a niezdecydowanych 10.562. Z wszystkich 266-iu parafii, niegdyś unickich, jest już 35 takich, w których wcale nie ma opornych. Ten postęp prawosławia zawdzięczać trzeba szkółkom dziewczęcym przy żeńskich klasztorach, które zaczęto w ostatnich czasach zakładać w Chełmszczyźnie. Dziewczynki biorą się do tych szkółek w wieku bardzo młodym, a wychodzą z nich dorosłe. Pod opieką zakonnic mieszkają i uczą się, przedewszystkiem też są chronione od wpływów (?) rodzin. Potem zaś nauczycielki, wychowane przez nie (?), ... przyczyniają się do rozpowszechniania prawosławia. Następnie duszpasterze zaczęli się starać o zaprowadzenie okazałego nabożeństwa, aby w ten sposób zrównać je z łacińskimi obrzędami, zwłaszcza w czasach odpustów, i to wydało dobre rezultaty. Nie zapomniano także o wpływie stowarzyszeń cerkiewnych, bractw, które poczęto zakładać, ani o znaczeniu drukowanego słowa. Warszawskie bractwo „Świętej Trójcy“ wydało i rozpowszechniło broszurę o „Historyi cerkwi w Polsce“, oraz inną p. t. „Arcybiskup Wojciech“, w której udowodniono, że nie św. Wojciech, ale śś. Cyryl i Metody byli Apostołami wszystkich Słowian i że Polska była z początku prawosławną. Tak samo kijowskie stowarzyszenie kaznodziejskie rozpowszechniło 50 różnych broszur w 150.000 egzemplarzy, a wileńskie bractwo św. Ducha wydało dwie książeczki bardzo dobre — jedną „O nagannem postępowaniu prawosławnych, należących do katolickiego bractwa Serca Jezusowego“ i drugą o „Usiłowaniach papieskich“. Do tej kategoryi trzeba także zaliczyć broszurę p. t. „Słowo prawdy o środkach propagandy łacińskiej“.

Z innych wiadomości, zawartych w „Sprawozdaniu“ nadprokuratora Synodu, ciekawe są dla nas jeszcze następujące. W ostatnich trzech latach zbudowano w całem państwie rosyjskiem 533 cerkwie, z czego w „kraju zachodnim“ (tj na Litwie) 179, a w Królestwie 8. W guberniach rosyjskich duszpasterze otrzymują tylko budynki mieszkalne, grunta i datki od parafian za posługi duchowne, co daje sekciarzom sposobność do czernienia prawosławnego kleru, jakoby wyzyskiwał parafian; natomiast kler ten w kraju zachodnim i Królestwie, oprócz wymienionych wyżej datków w naturze, otrzymuje jeszcze pensyę ze skarbu państwowego, który wydatek na ten cel stale wzrasta, bo w 1896 r. wynosił 17, a w następnym już 19½ mil. rubli.

„W ogóle tedy — głosi p. Pobiedonoscew — wzrost i utrwalenie się prawosławia na zachodnich kresach cesarstwa ciągle postępuje pomimo wpływów przeciwnych, które zaznaczają się w ostatnich czasach. Zwłaszcza katolickie odpusty licznie się zbierają (?) prawosławne, a z tego korzystają księża, aby przyciągnąć do siebie ludność. ... kościołów ... katolicy ... prawosławnych. Tak samo szkodliwem się okazało ... uczniów ... prawosławnych ... łacińskiego ... pochodzenia ... Takie sprawy ... dla ... prawosławia ...; drugi nie chciał wyspowiadać wysłużonego żołnierza, dopóki on nie zrzucił z siebie „prawosławnej skóry“, to w innym wypadku się godził brodzy ... Pobiedonoscew wpadków ... obwiniając z tego nieliczny (?) mnóstwem“.

Stan cerkwi prawosławnej w całem państwie nazywa nadprokurator pomyślnym, lecz skarży się na ogromny rozwój sekt. Są — powiada — całe dyecezye zakażone herezyą, najbardziej zaś sztundyzm, który z południowej Rosyi dostał się już do środkowej, wschodniej, na stepy orenburskie i do Petersburga, a wszędzie gwałtownie się szerzy tak ... przemysłowych do Rosyi. W roku 1896-tym rozeszła się pogłoska, jakoby mają być zniesione ograniczenia ... wolność wyznania ... sekciarzy ... przywódcy sztundy, gdzie ich przyjmowano w różnych domach, oddanych sekcie „paszkowców“. Ci delegaci mówili potem po wsiach ... w wielu miejscowościach już jawne nabożeństwa i procesye sztundystów. Ale jeszcze niebezpieczniejsze jest powstawanie zgoła nowych sekt, wręcz antypaństwowych, anarchicznych, które wynurzają się wszędzie, nawet między przesiedleńcami na Kaukazie i między Jakutami na Syberyi. Ten rozwój sekciarstwa lub zgoła herezyi religijnej i państwowej zmusił do wydania kilku ustaw, zapobiegających propagandzie, oraz do odbywania zjazdów misyonarskich, ale o rezultatach tej akcyi jeszcze za wcześnie mówić. Walka jest nader trudna, ponieważ wielką zaciekłość okazują heretycy, zwłaszcza ci nowi, jakoto: niemolacy, skrytnicy, białoszatnicy i obrazoburcy. Są to sekty racyonalistyczne, które uważają Pismo Święte tylko za symbol, odrzucają wszystkie dogmaty i obrzędy, nakazują ćwiczyć się w duchu, a propagują reformy społeczne i państwowe wprost rewolucyjne, między innemi: zniesienie państwowego wyznania, zupełne wyodrębnienie spraw religijnych od spraw państwowych, wolność obierania duszpasterzy i biskupów przez parafian, negacyę władzy niepochodzącej od ludu i t. d.

Tyle wiadomości ciekawych i dla nie-Rosyan, zawiera raport p. Pobiedonoscewa. Ten dygnitarz kończy słowami, że „cerkiew panująca znajduje się w stanie pomyślnym“, a więc lekceważy rozwój sekciarstwa i to jeszcze takiego. Nam się jednak zdaje, że ono z czasem do niepoznania przeistoczy dzisiejszą Rosyę.

Wielki strejk węglarzy.

Wysłańcy rządu, minister sprawiedliwości bar. Spens-Boden i szef sekcyi Blumfeld, z których pierwszy założył swą kwaterę w Morawskiej Ostrawie, a drugi w Kladnie, starają się niestrudzenie o doprowadzenie do skutku porozumienia między świątkującą armią robotników a pracodawcami i są pewne oznaki, wskazujące na to, że może im się to przecież udać. Powołani przez obu tych reprezentantów rządu członkowie komitetów strejkowych okazują pewną skłonność do ustępstw i przyrzekają obesłanie urzędów pojednawczych przez robotników, o czem oni jeszcze przed trzema dniami nic słyszeć nie chcieli; także niektórzy właściciele kopalń podają rękę do zgody i dobrowolnie czynią znaczne ustępstwa, inni zaś zajmują wprawdzie stanowisko odporne, ale zastrzegają się, że czynią to z czysto formalistycznych względów, bo nie mogą pertraktować ze strejkującymi, gdyż na mocy regulaminu służbowego uważać ich należy za takich, którzy wystąpili ze służby. Niech jednak robotnicy wrócą do pracy, a pracodawcy w tej chwili zamianują delegatów do urzędu pojednawczego i poddadzą się bezwarunkowo jego orzeczeniu.

Największą trudność przedstawiać będzie wybór przewodniczących tych urzędów, gdyż pracodawcy mają swoich kandydatów, a robotnicy swoich i żadna strona nie chce ustąpić, ponieważ zaś każda wybiera równą liczbę delegatów, przeto wybór nie może przyjść do skutku. Tak było w Bruxie, gdzie onegdaj próbowano zorganizować urząd pojednawczy. Zeszło się dziewięciu delegatów pracodawców i dziewięciu delegatów robotników, pierwsi proponowali na prezesa radzcę sądowego dr. Schwagera, drudzy posła socyalistycznego Zellera. Głosowano trzy razy i zawsze był ten sam rezultat, że i Schwager i Zeller mieli po 9 głosów. Taki sam wypadek zaszedł w Morawskiej Ostrawie.

Ustawa przepisuje w takich razach, że jeżeli dobrowolne porozumienie nie może przyjść do skutku, to prezesa zarządu pojednawczego mianuje starostwo górnicze w porozumieniu z polityczną władzą krajową. Robotnicy jednak z niedowierzaniem patrzą na takich prezesów i w Morawskiej Ostrawie zagrozili, że jeżeli prezesem urzędu pojednawczego zamianowany zostanie prezydent cieszyńskiego sądu obwodowego, to oni z góry oświadczają, że wyrokowi tego urzędu się nie poddadzą. Sami robotnicy w Ostrawie zaproponowali ministrowi sprawiedliwości br. Spens-Bodenowi, aby on przyjął godność prezesa urzędu pojednawczego, minister jednak wyprosił się od tego zaszczytu. Mimo to jednak zdaje się, że br. Spens-Boden odegra bardzo ważną rolę w obecnym strejku, gdyż swą nadzwyczajną uprzejmością i taktem zyskał sobie takie sympatye u robotników ostrawskich i ich przywódzców, że zaczyna się już wyłaniać myśl, aby nie zwoływano wcale urzędu pojednawczego, tylko zdano się na wyrok polubowny samego br. Spens-Bodena.

W rozmowie z przywódzcami robotników prosił ich bar. Spens-Boden usilnie o to, aby wpływali na strejkujących, by zachowywali się jak najspokojniej, bo inaczej mogą wielce utrudnić pokojowe załatwienie sporu. Najlepszy chyba dowód swych dobrych chęci i życzliwości dla robotników złożył bar. Spens-Boden przez to, że sam wyjednał u starosty cofnięcie zakazu odbywania zgromadzenia robotniczego w wielkiej sali hotelu „Gambrinusa“, w którym minister zamieszkał.

Oprócz jeneralnego sztabu socyalistów, bawią wśród strejkujących w Ostrawie także młodoczescy posłowie Sileny i Slama, by utrzymać karność w czesko-narodowem stronnictwie robotniczem. Strejk obecny jest bowiem zarazem polem walki konkurencyjnej między tem stronnictwem a obozem socyalistycznym. Stosunki między obu temi stronnictwami są obecnie naprężone, gdyż czescy narodowcy bardzo gorliwie agitowali za strejkiem, a obecnie socyaliści, będący w większości, nie chcą dopuścić ich delegatów do komitetu strejkowego. Zdaje się, że dlatego wezwano obu młodoczeskich posłów na pomoc.

Jak donoszą z Ostrawy, uwija się tam między robotnikami kilku autorów dramatycznych z Wiednia i z Berna, którzy z bliska chcą poznać całą atmosferę wielkiego strejku, by spostrzeżenia swe zużytkować w swych najbliższych utworach scenicznych.

Z powodu braku węgla wystosował magistrat Pragi cyrkularz do wszystkich odbiorców gazu, w którym wzywa ich, aby jak najoszczędniej obchodzili się z nim, gdyż miejska gazownia nie jest w stanie dostarczyć gazu w normalnych ilościach. Zarazem oświadcza magistrat, że jeżeli w najbliższych dniach nie nadejdą wielkie transporty węgla, to nastąpi stopniowe ograniczenie produkcyi gazu w ten sposób, że przedewszystkiem nie otrzymają go właściciele mieszkań prywatnych, następnie kupcy, a dopiero w ostatecznym razie zamkniętą zostanie także dostawa gazu dla pędzenia motorów.

Wedle ostatnich doniesień, udało się hurtownikom praskim zapewnić sobie dostawę kilkudziesięciu wagonów węgla z Westfalii.

„Latarnia“

Misye socyalistyczne dla ludu roboczego.

I.

Nie podobały się socyalistom „Intencye miesięczne Apostolstwa“, które od lat 17 tu w przeszło 140.000 egzemplarzy po ziemiach polskich się rozchodzą. Zaczęli więc wydawać intencye pt. „Latarnia“. Ma to być „misya socyalistyczna dla ludu roboczego“, aby go „oświecać“ i „uświadamiać“, zamieszczając „artykuły treści politycznej, społecznej, ekonomicznej, historycznej, przyrodniczej i t. d.“ Artykuły z dziedziny przyrodniczej mają być „bardzo bogato ilustrowane“.

Ale socyaliści są w obietnicach niesłychanie łatwi i hojni, a w dotrzymaniu ich niesłychanie skąpi, nie dziw więc, że im nikt nie wierzy. Oto dowód: Mam przed sobą nr. 1-szy „Latarni“ w 16-ce str. 36. Otóż na str. od 1 do 35 znajduje się tam tylko artykuł Daszyńskiego „Pogadanka o socyalizmie“, a dopiero kilka ostatnich wierszy na 35 str. i stronica 36 zawierają sześć sentencyjek, między temi tekst Papieża Grzegorza Wielkiego, bez zacytowania miejsca i tekst z ewangelii św. Mateusza (XXI. 13). Na tem też koniec. Jeżeli tak dalej pójdzie i *Latarnia* nie zgaśnie, to „lud roboczy“ w ciągu roku otrzyma 12 artykulików najrozmaitszej i wątpliwej wartości. Zaiste bardzo to chude i kuse, jak na „misye socyalistyczne“, do których *Latarnia* ma pretensyę.

Ale i tej chudej i kusej propagandy nie należy lekceważyć; co złe i głupie, prędko się czepia biednej natury ludzkiej. Przeto baczność Wielebni Księża Dobrodzieje, baczność obywatele miejscy i wiejscy i wszyscy ludzie ładu i porządku! *Latarni* nie wpuszczajcie do swych parafii, domów, izb czeladnych i t. d. bo ona błędnem światłem świeci i kopci. Oto bowiem posłuchajmy, co mówi Daszyński w „Pogadance o socyalizmie“.

„Socyalista! straszne to jeszcze dla głupich i ciemnych słowo... Cały tłum, miliony biednych ludzi czują straszną nędzę, słyszą zdaleka o jakichś swoich przyjaciołach, o socyalistach, co się za biednym narodem ujmują, ale nikt nie wie dobrze, co to ma znaczyć, czego chce socyalizm? Niech-że ta pierwsza książeczka *Latarni* oświeci biednych, pracujących ludzi, co to jest socyalizm i do czego dąży“.

Oto wstęp i zaraz pierwsze, wielkie kłamstwo. Socyaliści *samozwańczo* głoszą się przyjaciółmi i obrońcami biednego narodu, gdyż „miliony biednych ludzi“ (mam na myśli głównie Galicyę) nie nazywają ich tak, ani proszą ich o obronę, ani dali im mandat do występowania w swem imieniu. Owszem, ci nawet nieliczni biedni ludzie, którzy się dali uwieść szumnym obietnicom Daszyńskich, Kozakiewiczów i t. d. — widząc, że socyaliści tych obietnic nie dotrzymali, odwracają się powoli od nich. Wszak nawet w Krakowie i Lwowie, gdzie socyaliści mają swe główne placówki, mała tylko część proletaryatu i to pod częściowym przymusem, jak n. p. zecerzy drukarscy, przystała do nich, znaczna część robotników zwalcza socyalizm w Przyjaźniach, Jednościach, Skałach i innych stowarzyszeniach; reszta o nich nawet wiedzieć nie chce. Lud wiejski, instynktownie prawie ich odtrąca, nazywa ich z pogardą „szajką żydowską“. Na zgromadzeniu socyalistów w Krakowie 1896 r. przemawiał socyalista Sułczewski; zwerbowani na to zgromadzenie w nielicznym zastępie chłopi, słuchali jego przemówienia, aż jeden z nich wystąpił z zapytaniem: „A czy to prawda, że socyaliści chcą chłopom odebrać grunta?“ „Nie, nie, — odparł Sułczewski — ale te grunta będą własnością wspólną“. A interpelujący na to rzecze: „Aha, to niby tak, twój grunt kumie, nie będzie twój, ale nasz... Chłopy chodźwa stąd, nie mawa tu co robić“. I wyszli wszyscy. We wsi P. w Limanowskiem udało się ajentom socyalistycznym, podczas agitacyi wyborczej w styczniu i lutym 1897 r. obrobić chłopów, aby w prawyborach głosowali na socyalistę Misiołka. Wnet jednak poznali chłopi, że źle uczynili, więc już w maju publicznie przeprosili swego ks. proboszcza, zaklinając się na wszystkie świętości, że ani słyszeć chcą o socyalistach. Z tem wszystkiem podjudzanie na temat „gruntów dworskich, lasów i pastwisk“, znaleźć może zawsze łatwy przystęp do ludu, dlatego przed propagandą socyalną *Latarni* ostrzegać go wcześnie należy.

Po zacytowanym powyżej wstępie, p. Daszyński nie odrazu przystępuje do rzeczy. Najpierw tłómaczy „ludowi roboczemu“, skąd „bieda na świecie?“ i dowodzi, że „własność prywatna ani nie jest świętą, ani wieczną, ani zawsze korzystną, ani zawsze rozumną“; że „praca ręczna zawsze bywa upośledzaną a tymczasem wszystko z tej pracy żyje“. — Więc pyta: „czy nie rozumniej by było, żeby ci, co pracują, rozporządzali całym towarem, który pracą swoją stworzyli?“

P. Daszyński bawi się tu w dyplomatę, ale niezgrabnie. Nie występuje z nagą teoryą socyalizmu: „że przyczyną biedy własność pry-

14)

Dwa prądy

powieść

przez Antoninę Gedrojć-Matuszewic.

(Ciąg dalszy.)

— Portret dziś będzie skończony? — zapytała niecierpliwie, wyniośle.

— Będzie! — odparł, nucąc.

Nachyliła się i zajrzała mu w oczy. Przymrużył tylko powieki, lecz się nie poruszył.

— Dziwnie pan jesteś dziś wesoły!

— A, bo rad jestem, że już ten obraz skończę, sześć tygodni nad jednym siedzieć, to nudne!

— A! — ten jeden wykrzyknik dużo znaczył, ale Władysław może nawet go nie dosłyszał.

— A mnie się zdaje, że pan dziś obrazu nie skończy. — ciągnęła Irma powoli, dobitnie, — będę musiała może jeszcze raz przyjść pozować, jeśliby koniecznie trzeba.

— Nie będzie potrzeba! — odrzekł szorstko, — dziś go skończę. — usiądź pani proszę, — wskazał na fotel.

Irma przygryzła różowe wargi, pobladła, oczy jej gniewem błysnęły, ale nie mówiąc słowa, zwykłe miejsce zajęła i zwykłą pozę przybrała, starając się tylko wzrokiem wojować i do kapitulacyi zmusić pięknego młodzieńca. Nastało głuche milczenie, słychać było tylko ruch pendzla po płótnie, przewracanie kartek książki, którą Francuzka czytała, od czasu do czasu suchy kaszel artysty, lub przyspieszony, świszczący jego oddech. Patrzył na Irmę, nie widząc jej prawie, jak to się pięknej pannie wydawało i do wściekłości ją doprowadzało; nie wiedziała, co robić, by go ... do niej, jak dawniej. Zauważyła niebawem, że wzrok jego coraz częściej biegł ku drzwiom, jak gdyby oczekiwał, lub wyglądał kogoś; ... wreszcie zapytała:

— Czy pan kogo tak ciągle patrzysz na drzwi? Czy oczekujesz kogo?

— Oczekuję! — odparł spokojnie Władysław.

— Teraz, gdy ja pozuję? — ale ja nie chcę...

— ...

— Uspokój się pani — rzekł chłodno artysta — oczekuję kwiatów, które mi przynieść mają.

Oczy jej błysnęły tryumfem. Kwiaty! dla niej! jako ostatnie pożegnanie, ostatni hołd jej oddany, ostatnie ciche wyznanie miłosne! A więc on się nie zmienił: ten spokój, to maska, to... spojrzała mu gorąco, pytająco w oczy, ale prócz ironii, połączonej z dumą nic tam dzisiaj wyczytać nie mogła. Młodzieniec po chwili ciągnął dalej spokojnym, monotonnym głosem:

— Kazałem sobie przynieść tuberoz białych, chcę je wymalować na portrecie pani, uzupełni to całość, umieszczę ich kilka w tym puharze na stoliku, a jedną gałązkę trzymać będzie pani w rączce spoczywającej na kolanach. Kwiat biały, symbol niewinności, dziewiczości, stosowny dla uroczej hrabianki Irmy! — dokończył ironicznie.

Mówiąc to, powstał, rzucił paletę i pendzle i patrząc jej prosto, wyzywająco, ostro w oczy, z szyderczym uśmiechem na rozchylonych, pobladłych wargach, skłonił się lekko.

Krew gorącą falą oburzenia oblała twarz młodej dziewczyny. Powstała także, mierząc się wzrokiem; zdawało się, że tych dwoje ludzi tak się nienawidzi, że gotowi się rzucić z wściekłością na siebie. Pierś jej podnosiła się szybko i opadała gwałtownie. Irma usta otworzyła, jakby mu obelgę jakąś rzucić chciała, lecz tylko wargi zadrżały, słowa żadnego nie wymawiając.

Wpatrywała się w niego, wpijała całą siłę swego wzroku, nienawidziła go i podziwiała zarazem; on pierwszy z jej wielbicieli, z mężczyzn wogóle, śmiał taki opór jej stawiać, tak pogardliwie ją traktować, on — w którego miłość wierzyła — dziś jeszcze, wierzyła w tej chwili. Czyżby pogarda miała być silniejszą w tej dziwnej, niezrozumiałej duszy niż miłość, jaką go omotały jej wdzięki. — Nie! to nie podobna! Ona musi się przekonać, musi choć raz jeszcze widzieć go rozkochanego, upojonego, on musi ją pożegnać tym namiętnym pocałunkiem, który dawniej wszystkie fibry jej nerwów poruszał, ona chce, chce, chce, by ją do piersi swej przytulił, by usta swe gorące z jej ustami połączył. Przyszła tu z zamiarem niedopuszczania do najmniejszej poufałości, ale teraz ona chce te lody przełamać; przełamać je musi, on raz jeszcze musi jej powiedzieć, że ją kocha! ten piękny, dumny młodzieniec. A potem?... potem będzie zadowoloną; zna siebie! Potem ona mu każe gorzko zapłacić za te upokorzenia, obelgi, za te męki, pożądania, jakie sama w tej chwili przechodzi! Przez myśl jej nie przeszło, ile chwil takich, lecz stokroć boleśniejszych, malarz-poeta z jej przyczyny doznał!

Nie zdając sobie sprawy, sama nie wiedząc, kiedy i jak usta jej, zamiast obelgi, cicho, błagalnie wyszeptały imię jego, tylko imię:

— Władysławie!

Drgnął. Zdawało mu się, że jakaś nieznana, słodka melodya do duszy mu wlewa czar odurzający, dawno upragniony. Westchnął, podniósł oczy i spojrzał na nią. Stała wpatrzona w niego, czytał zachwyt w postaci pochylonej naprzód, jakby w ramiona jego spieszącej; w źrenicach rozszerzonych, w ustach namiętnie rozchylonych. Odczuł, że ona pragnie teraz jego pocałunków i pieszczot, on czuł się teraz zwycięzcą. Mgłą zaszły mu oczy, krew do bladej uderzyła twarzy, miał ochotę rzucić się przed nią na kolana i całować te drobne, białe, wypieszczone rączki, objąć tę kibić, słaniającą się pod namiętnem wzruszeniem, oczy, czoło, usta, loczki figlarne pocałunkami okrywać i ten żar, jaki tyle tygodni w piersi mu płonie, te wszystkie żądze serca, duszy, ciała raz zaspokoić, zadowolić i posiąść ją... posiąść na wieki — niepodzielnie! Uwieść ją?... porwać!... Tak! — przecież to nie postanowienie tej chwili, to rzecz dawno rozważona, ale żeby ją doprowadzić do skutku, pośpiechem zepsuć jej niepodobna!

Myśli te błyskawicą przemknęły mu po głowie; oczy długą rzęsą przysłonił, gdy je znów na hrabiankę skierował; prócz zachwytu, namiętnego pożądania, iskierkę tryumfu w nich pochwycił; to go oprzytomniło; białą ręką po gorącem czole przesunął i jakby z rozkosznego snu się budząc, westchnął cicho i już spokojnym, choć łagodniejszym głosem, nie patrząc na Irmę, przemówił:

— Daruje hrabianka, że na chwilkę zbiegnę do stróża, — poszlę go po te kwiaty! — i nie czekając na odpowiedź, za drzwiami zniknął.

Irma niecierpliwym ruchem ręki oderwała koronkę, stanik zdobiącą i aż zgrzytnęła białemi ząbkami. Wymykał się jej znowu! a już tak bliską była zwycięstwa, nawet słowa przeproszenia za dotkliwą ironię nie wymówił! Pierwszy raz nazwał ją hrabianką! — Czy to zerwanie? Tytuł ten brzmiał w jego ustach jak zniewaga! Odpłaci jej on za wszystko, odpłaci dziś jeszcze, dziś jeszcze wić się będzie u nóg jej, żebrząc przebaczenia, zlitowania! Ona go zdobędzie, choćby jej przyszło miłość udawać, pragnie znowu ust jego i pocałunków! Ach, te usta, na ich wspomnienie dreszcz rozkoszy ją przeszedł, — zdobędzie go, choćby.... Myśli nie śmiała, nie chciała dokończyć.

Władysław biegł po schodach, usłyszała jego kroki, starała się uspokoić, zapanować nad sobą. Drzwi się otworzyły, on w nich stanął, chciał iść dalej, lecz raptem gwałtowny kaszel wstrząsnął nim całym, pot kroplisty na czoło mu wystąpił, oddechu zaczerpnąć nie mógł, za piersi się chwycił, czując w nich ból dotkliwy. Przystanął i chustkę z kieszeni wyjąwszy, do ust przytknął. Zabarwiła się plamą czerwoną, uśmiechnął się gorzko i na Irmę spojrzał.

Stała o kilkanaście kroków od niego, śledziła go oczyma, widziała, jaką żółtą bladością twarz mu się pokryła przy napadzie kaszlu, zauważyła, że cierpieć musi; ślady krwi na chustce nie uszły oczu jej, ale na myśl jej nie przyszło, że może by mu ulgę sprawiło podanie szklanki wody, po którą sam się ruszyć nie mógł lub podsunięcie krzesła, gdyż nogi pod nim drżały. W oczach jej nie było iskry litości, zniecierpliwienie tylko w nich się przebijało i rodzaj znudzenia, że ten kaszel tak nie w porę przyszedł.

(Ciąg dalszy nastąpi).

watna, a ta własność jest kradzieżą", — nie, on podsuwa tę doktrynę w formie dyskusyi, prawda, że płytkiej, bałamutnej, prawiąc przy tem o niewolnictwie, o poddaństwie, o pańszczyźnie i t. d., i wygłaszając takie n. p. zdania: „Dopiero nauka Jezusa Chrystusa i jego apostołów uczyć poczęła, że wszyscy ludzie są równi... I dlatego to słyszymy nieraz, że pierwszym apostołem socyalizmu był Jezus Chrystus."

Od kogo to słyszymy? Michelet, profesor akademii paryskiej, nazwał Chrystusa Pana „rewolucyonistą w najlepszem znaczeniu słowa", ale socyalistą kto, gdzie i kiedy go nazwał? Kiedy to Chrystus Pan nauczał, że prywatna własność jest wyzyskiem, kradzieżą, że bogacze złodziejami?

Daszyński odpowiada na to: „Jezus Chrystus — jak uczy ewangelia — jedną tylko dał radę bogatemu młodzieńcowi: oto, żeby wszystko, co ma, rozdał i bez niczego poszedł za nim! Nie radził mu rodzenia majątku i pomnażania swojej prywatnej własności, a kazał mu porzucić majątek i żyć z biednymi" (str. 11).

Znowu nieznajomość katechizmu, albo rozmyślne przekręcanie tekstu. Co innego bowiem rozkaz, a co innego rada, ale otwórzmy ewangelię św. Mateusza (r. XIX. w. 16—21). Bogaty ów młodzieniec pyta Chrystusa o dwie rzeczy: 1) „co dobrego mam czynić, abym miał żywot wieczny", i 2) abym był zbawiony? A On mu rzekł: „chowajże przykazania". — „Które?" — A Jezus odpowiedział: „nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij" i t. d. i zacytował mu dekalog. Otóż w tym dekalogu jest 7-me przykazanie: nie kradnij; więc Chrystus rozkazuje, a nie radzi owemu młodzieńcowi: nie kradnij. Cóż jest kradzież? „zabranie cudzej (prywatnej) własności wbrew rozumnej woli właściciela." Chrystus Pan tedy rozkazał wyraźnie i to pod utratą zbawienia: szanować cudzą prywatną własność, a wcale nie ją potępił, nie nazwał wyzyskiem, kradzieżą, nie kazał zamienić jej na własność wspólną. Młodzieniec ów odpowiedział: „wszystkiego tego strzegł od młodości mojej", potem pytał dalej: „czego mi jeszcze nie dostawa?" Wtenczas Pan Jezus nie rozkazuje mu, ale daje radę: „jeżeli chcesz być doskonałym, idź, sprzedaj, co masz i daj ubogim... a przyjdź i pójdź za mną." Za tą radą nie poszedł ów ewangeliczny młodzieniec, „albowiem miał majętności wiele", ale poszły krocie tysięcy zakonników i zakonnic, bo na tej radzie (nie rozkazie) Chrystusa Pana fundują się powołania i życia zakonne; one jest dobrowolne tylko i dla niektórych tylko, a nie obowiązkowe, jak dekalog, który jest dla wszystkich.

Teologów socyalistów Daszyński może powiedziałby nam, że przecie Chrystus Pan potępił bogaczów, bo rzekł uczniom swoim: „zaprawdę powiadam wam, iż bogaty trudno wnijdzie do królestwa niebieskiego. Łatwiej jest wielbłądowi przez dziurę igielną przejść" (tamże w 23, 24). Ale zechce p. Daszyński zważyć, że temi słowy Chrystus bogacza nie potępił, jeno zaznaczył trudność zbawienia, dlatego, że bogactwo otrzymuje i serce przywiązuje do rzeczy ziemskich, i t. d. Jednakże Chrystus nie powiedział bogaczom tego, co mówią do nich socyaliści: „wyście wyzyskiwacze, złodzieje, oddajcie wasze wyzyskane własności i tym, co jej nie mają, bo ona kradzieżą, bo własność nie była wspólną." Tego im Chrystus nie mówił, ale kazał im z tej ich prywatnej własności dawać jałmużnę ubogim: „czyńcie sobie przyjaciół z mamony niesprawiedliwości." (Łuk. XVI. 9). „Gdy sprawujesz ucztę (jużci ze swego nie z wspólnego), wezwijże ubogich, ułomnych, chorych i ślepych, a będziesz błogosławionym, iż nie mają czem oddać" (Łuk. XIV. 13, 14). A do wszystkich, nie koniecznie bogaczy, ale i takich, którzy wogóle coś posiadają, rzekł: „wszakże z tego, co macie (co jako własność posiadacie), dawajcie jałmużnę, a oto wszystko czyste wam jest." (Łuk. XI. 41). I naucza, w jaki sposób ma być jałmużna dawana: „Gdy tedy czynisz jałmużnę, nie trąb przed sobą (nie rozgłaszaj), nie chwal się przed ludźmi, niech nie wie lewica twoja, co prawica twoja czyni, aby jałmużna twoja była w skrytości." (Mat. V, 2—4). Ten rozkaz Chrystusowy dawania jałmużny jest stwierdzeniem prywatnej własności. Na tym rozkazie Chrystusa Pana fundują się one prześliczne, wspaniałe miłosierdzie chrześcijańskie z swymi zakonami, instytucyami, stowarzyszeniami, szpitalami i ochronami — i najnowsze wieku, dziejów i nędzy. To „najnowsze" socyaliści nazywają instytucye miłosierne, jak n. p. konferencye św. Wincentego à Paulo „zakładami kaleki". Nie chcą jałmużny, jeno pracy i zapłaty; i to się im chwali, ale kaleka, chory lub starzec pracować nie może. A co wtenczas? Musi go utrzymać gmina, czy państwo. Musi? Niekoniecznie, a w każdym razie nie będzie to w myśl nauki Chrystusa Pana, który „ubogich, ułomnych, chorych i ślepych" polecał. P. Daszyński sam bawi się teologią, się nie zna; dotyka historyi, ale jego wiedza w tym kierunku jest jeszcze płytka i dlatego bałamutna; nadrabia fantazyą, frazeologią, sofizmatami i zuchwalstwem; cała jego „pogadanka" pełna tego.

Pyta p. Daszyński: „z czegóż to powstała własność prywatna?" (str. 10). I odpowiada na tę kwestyę powiada i niedorzecznie na swojem płocho, powierzchownie, bałamutnie, a zdradliwie: nie z pracy, jeno z wojny i z rabunku, z oszukaństwa i wyzysku robotnika, i z niewolnictwa. Historya mówi jednak co innego. Prawo do prywatnej własności wielkiej czy małej, tak stare jak świat, spotykamy je u kolebki ludzkości: wyraźnie przecież u patryarchów, o których pisze Pismo św. w Księgach Mojżesza r. IV 3, 4, XIII 2, 6, 7, 8. Prawo to tkwi w ludzkiej naturze tak, że dziecko małe ... wszystkich ludów, narodów ... Bóg dem, dekalogiem i zakonem Chrystusa, wyznacza i sankcyonuje prywatną własność i naucza, jak ją zdobywać, posiadać i jak jej użyć. P. Daszyński swemi pogadankami tego prawa nie obali, i prywatnej własności w wspólną nie zamieni. Powiada p. Daszyński: „prywatna własność ... anarchię tworzy" ... socyaliści, podjudzając do strejków, zatrudnianiem sera ludu roboczego, rozsiewaniem zazdrości i nienawiści do wszystkich, którzy coś mają i posiadają, nawet do robotników, którzy pracą i oszczędnością doszli do dobrobytu, fabryk i t. d. ale socyaliści są ajentami anarchii, tworzą przecie na Zachodzie osobną grupę „anarchistów", mianowicie francuscy socyalno-demokraci (reformiści), z którymi przed kilku tygodniami weszli w kompromis socyaliści galicyjscy. Nic nie mam przeciw temu, żeby robotnicy zakładali z swoich kapitalików akcyjne fabryki, w nich pracowali i dzielili się owocem pracy; będzie to własność towarzystwa robotników — ale zawsze prywatna własność. Może też i państwo przejąć na siebie, „upaństwowić" niektóre fabryki, jak naprzykład koleje, ale za wynagrodzeniem odpowiedniem dla dawnych prywatnych właścicieli. Zabierać bez wszystkiego prywatne fabryki, domy, grunta, - na rzecz „ludu roboczego", to się nazywało i nazywa się będzie rozbojem. P. Daszyński tego nie zmieni i napróżno ludzi „lud roboczy" kusząc go jak zły duch kusiciel.

Ks. St. Załęski T. J.

Zjazd lekarzy i przyrodników.

Komitet gospodarczy IX Zjazdu lekarzy i przyrodników polskich uchwalił następujący ogólny program Zjazdu:

W piątek 20 lipca 1900 wieczorem: zebranie i powitanie przybyłych uczestników. W sobotę 21 lipca 1900: o 8 rano nabożeństwo, o 10 rano otwarcie Zjazdu i I posiedzenie ogólne, na którem wygłoszą wykłady: prof. Nencki z Petersburga i prof. Baranowski z Warszawy treścią wykładu prof Baranowskiego będzie: „Walka z gruźlicą, jako zadanie społeczno-narodowe". O 1 w południe otwarcie wystawy przyrodniczo-lekarskiej; o 4 po południu posiedzenie sekcyjne; wieczorem przyjęcie uczestników przez komitet gospodarczy. W niedzielę 22 lipca 1900: rano zwiedzanie miasta i zakładów naukowych przyrodniczo-lekarskich i technicznych; po południu wycieczka w okolice Krakowa. W poniedziałek 23 lipca 1900: od 7—9 rano zwiedzanie miasta i jego zakładów; o 9 rano posiedzenie zbiorowe w sprawie gruźlicy i jej zwalczania; o 4 po południu posiedzenia sekcyjne; o 6 wieczorem zwiedzanie parku prof. Jordana. We wtorek 24 lipca 1900: od 7—9 rano zwiedzanie miasta, o 9 rano posiedzenia sekcyjne, o 4 po południu II posiedzenie ogólne z wykładem prof. Hoyera z Warszawy i zamknięcie Zjazdu. We środę 25 lipca 1900: wyjazd na wycieczki do zdrojowisk krajowych i ewentualna wycieczka do Wieliczki.

Prace naukowe Zjazdu odbywać się będą współcześnie w 22 sekcyach, a mianowicie dozjazdu należące następujące sekcye naukowe: 1) matematyczno-fizyczna, 2) chemiczna, 3) mineralogii, geologii i geografii fizycznej, 4) zoologii i anatomii porównawczej, 5) botaniczna, 6) przyrodniczo-rolnicza, 7) techniczna (mechanika, budownictwo, inżynierya i technologia chemiczna), 8) fotografii, zastosowanej do celów naukowych, 9) farmaceutyczna, 10) psychologiczna, 11) anatomiczno-fizyologiczna (anatomia, fizyologia, embryologia, histologia, chemia fizyologiczna, antropologia), 12) patologiczna (anatomia patolog., patologia ogólna, bakteryologia), 13) medycyny wewnętrznej wraz z balneologią, hydroterapią, 14) chirurgiczna (chirurgia, ortopedya, laryngologia i otyatrya), 15) dentystyczna, 16) dermatologiczna, 17) neurologii i psychiatryi, 18) okulistyczna, 19) ginekologiczna, 20) medycyny sądowej i toksykologii, 21) medycyny publicznej (hygiena, policya lekarska, badanie środków spożywczych), 22) sprawy lekarskiej.

Prace przygotowawcze wszystkich tych sekcyj są w pełnym toku. Większość sekcyj umieści na porządku dziennym swych obrad kilka z góry oznaczonych tematów, które przedstawi wybrany na to sprawozdawcy. Znaczna ilość referatów jest już obraną, nadto zgłoszono już kilka samodzielnych wykładów. Ostateczny termin zgłaszania samodzielnych wykładów ustanowił Komitet na dzień 1 czerwca 1900. Do zgłoszeń powinno być dołączone krótkie streszczenie zgłoszonego wykładu.

Kostanecki, Witkowski
przewodniczący komitetu.
Ciechanowski
sekretarz komitetu (Wielopole 4).

List do Redakcyi.

(W sprawie dzierżawcy nowego teatru).

W przekonaniu, że Szanowna Redakcya umieszczając artykuł o dzierżawie nowego teatru w Nrze 20ym, kierowała się li dobrem ogółu, pozwalam sobie przesłać tych kilka słów celem sprostowania mylnie podanych faktów.

Przedewszystkiem mogę zapewnić, że mający opracować referat w sprawie teatru, z pewnością niemniej sumiennie jak Szanowna Redakcya, postarałem się nie tylko na gruncie lwowskim, ale i w innych miastach o dane, które mogły mnie poinformować dokładnie o wszystkiem, cokolwiekby dotyczyło sprawy prowadzenia teatru. Przeprowadziłem na podstawie tych danych szczegółowe obliczenia na podstawie licznych dat, zebranych z różnych źródeł, a więc oczywiście i datami które miałem do dyspozycyi także z naszego teatru, które to spółka pp. Heller i dr. Bandrowski starała się u gminy naszej o dzierżawę.

Na tych podstawach opierając się, przedstawiłem Radzie miejskiej moje wnioski, do których Rada się przychyliła.

Mylnie Szanowna Redakcya dalej twierdzi, że ustalone przez komisyę warunki kontraktu dzierżawy, były raczej warunkami „jakiej dotychczas nie było na świecie", gdyż podobnym do naszego kontraktem dzierżawy teatru, jaki gmina Gracu ze swoim przedsiębiorcą.

Mylnie też twierdzi Szanowna Redakcya, jakoby „według projektu komisyi teatralnej jedynie kontrahentowi miał mieć zabezpieczone wszystko, a drugi miał wystawiać się na wszystkie niebezpieczeństwa". Gmina oddaje bowiem według projektu komisyi przyszłemu przedsiębiorcy teatr, budynek sukursalny, mieszkanie, do zarobkowania, wartości przeszło półtrzecia miliona koron, dalej daje do tego rzeczowe wartości przeszło 40.000 koron, a zatem robi świadczenia gotówkowe, przechodzące co roku kwotę 40.000 koron, tj. ponosi wydatki ogrzewania, dostarczenia wody, administracyę, konserwacyi, opłacania podatku od budynków, ubezpieczenia od ognia tak budynków, jak i rekwizytów, czyszczenia kominów, kloak i kanałów.

Za te wszystkie świadczenia ma przedsiębiorca płacić zasadniczego czynszu 6000 koron, gdy zaś będzie miał zysk z przedsiębiorstwa, to z niego ma oddać gminie 50 procent, sam zaś zatrzyma dla siebie drugie 50 procent, które po odtrąceniu owych 6000 koron czynszu, będą dla niego rzeczywiście czystym zyskiem.

Gdyby zaś przedsiębiorstwo przyniosło straty, to rzecz oczywista, że w nich będzie przedewszystkiem partycypowała gmina, nie dostając nic za swe tak znaczne wydatki, a rzecz jasna, że i przedsiębiorca nie będzie miał wtedy żadnego zysku. Czy jednak taki wypadek jest możliwym, przy dobrem prowadzeniu teatru, w stolicy liczącej przeszło 150.000 mieszkańców, gdzie nie ma drugiego teatru konkurencyjnego?

Mylnie twierdzi też Szanowna Redakcya jakoby układający warunki kontraktu *miał widocznie wciąż tylko zysk na myśli*, gdyż procent od kapitału ze strony gminy w budynek teatru włożonego, wyniesie rocznie przeszło 96.000 koron (wliczając stratę na papierach), procent od oddanych do dyspozycyi przedsiębiorcy dekoracyi, wraz z ich zużyciem, wyniesie 12.000 koron, a świadczenia w gotówce, wyżej wykazane, wyniosą około 40.000 koron, a zatem rocznie musiałoby przypaść gminie z owych 50 procent od zysku więcej, aniżeli 148.000 koron, to wtedy dopiero owo więcej byłoby zyskiem dla gminy. Tego jednak nikt z reprezentantów gminy osiągnąć nietylko nie spodziewa się, ale i nie pragnie. Ale też nikt nie może mieć tej pretensyi do gminy, ażeby poniósłszy kosztem swych podatkujących obywateli takie ofiary dla teatru, oddała go przedsiębiorcy jako warsztat, na którymby on mógł robić krociowy majątek, narzekając mimo to jeszcze zawsze, że ponosi wielkie straty i dopominając się ewentualnie od gminy rocznej subwencyi. Należy przecież już raz zerwać z tą tradycyą ciągłych skarg i próśb o podwyższenie subwencyi na teatr, a stać się to jedynie może wtedy, gdy księgi przedsiębiorstwa teatralnego będą dla każdego przystępne, to jest, gdy będzie je prowadziła gmina przez swoich funkcyonaryuszy.

Mylnie wreszcie podaje Szanowna Redakcya, jakoby podług proponowanego kontraktu wolno było dzierżawcy *„wydać najwyżej 12.000 złr. (24.000 koron) rocznie na nowe dekoracye, kostyumy i t. d."*, podług projektu bowiem kontraktu może wydawać przedsiębiorca co roku przez lat 6 po 24.000 koron, więc łącznie kwotę 144.000 koron na cele inwestycyjne, *bez zasięgania osobnego przyzwolenia* komisyi teatralnej, gdy zaś zajdzie potrzeba wydania na ten cel wyższej kwoty, to musi się postarać o przyzwolenie tej komisyi.

Nie wchodząc bliżej w szczegóły, zostawiam światłej ocenie wszystkich, którzy znają skład i usposobienie reprezentacyi naszej gminy, czy poziom artystyczny naszej sceny narodowej stanie wyżej wtedy, gdy na jej rozwój i powodzenie będzie miała wpływ obok zawodowego przedsiębiorcy także reprezentacya sama na podstawie otwartych, niemaskowanych rachunków, czy też wtedy, gdy losami tej sceny będzie samowładnie kierował przedsiębiorca, który przedewszystkiem interes własnego dobra musi mieć na oku.

Dr. T. Ciesielski.

Z izby sądowej.

Lwów 26 stycznia.

(O list otwarty).

Na początku popołudniowej rozprawy trybunał ogłosił uchwałę w sprawie licznych wniosków postawionych onegdaj przez oskarżonego. Niektóre z tych wniosków uwzględniono i dopuszczono świadków cytowanych przez Muszyńskiego, aby mu nie stawiać przeszkody w zamierzonym przez niego dowodzie prawdy.

Potem odczytywano różne dokumenty odnoszące się do sprawy, między nimi zeznania urzędnika Tow. Wz. Ub. Sochackiego, bardzo nieprzychylne dla oskarżonego. P. Sochacki powiada, że Muszyński każdego zaznajamiał ze swoją żoną i upoważniał do romansowania z nią za parawanikiem, że raz sam zachęcał Isakowicza do pocałowania swej żony, wreszcie że sam Muszyński nie jest bynajmniej wzorem wierności małżeńskiej, bo bywał w miejscach w których bywać nie powinien i nie był od tego, aby bałamucić mężatki.

Oskarżony Muszyński żąda, aby ten świadek powtórzył te zeznania pod przysięgą. Zdaniem oskarżonego, na to nie stanie mu odwagi, bo jego zeznania są podłem oszczerstwem. Człowiek ten był dawniej chłopakiem piekarskim, potem dostał się do asekuracyi, naciągał oskarżonego na pieniądze, jest „soliterem" i pijawką.

Z innych dokumentów wypływa, że Muszyński mszcząc się na Isakowiczu, poszedł do p. Sokołowskiego, o którego córkę starał się Isakowicz i radził mu, aby córki nie wydawał za karciarza, bilardzistę i złodzieja, który romansował z jego żoną i spłodził z nią nieprawe dziecko. W obec tego p. Sokołowski zakazał bywać u siebie p. Isakowiczowi.

Przew. Co pan ma do zauważenia na te zeznania?

Osk. Tyle, że p. Sokołowski od tego czasu stał się moim przyjacielem, był u mnie kilka razy i dziękował mi za to, żem wybawił jego dom od nieszczęścia, że p. Isakowicz mógł się żenić z jego pokojówką, ale nie z córką.

Wszystkie powyższe zeznania zawarte były w aktach procesu o pobicie p. Isakowicza i śledztwa, wdrożonego po uwięzieniu p. Muszyńskiego, o gwałt publiczny, które to śledztwo zostało umorzone. Jest tam także zeznanie samego oskarżyciela, p. Isakowicza, z którego się okazuje, że jeżeli p. Muszyński mścił się na nim słusznie, to w każdym razie zemsta ta była okropną. Zbił go na ulicy, najàwszy sobie do pomocy dwóch parobków, zagrażał więc jego życiu, mówił mu, że niszczyć będzie szczęście, nie tylko jego, ale i jego dzieci, spowodował to, że go wydalono na razie z urzędu i zmuszono do wytoczenia ryzykownego procesu, przeszkodził w konkurach i postawił w takiej sytuacyi, że on, człowiek wesoły i lubiący zabawę, musi stronić od ludzi, nie będąc pewnym, czy mu rękę podadzą.

Odczytano także zeznania ks. arcybiskupa Isakowicza. Znał on Muszyńskiego od dziecka i wspierał go materyalnie i moralnie. Po znanych smutnych aferach wpadł raz Muszyński do domu arcybiskupa, wyciągnął rewolwer i groził że zabije bratanka arcybiskupa, a był wtedy w takiem rozdrażnieniu, że mógł czyn wykonać. Domagał się, żeby ks. arcybiskup wpłynął na to, aby jego bratanka przeniesiono ze Lwowa. Dodaje jeszcze świadek, że Muszyński sam przychodził z żoną do jego bratanka, świadek uważając to za niewłaściwe, wyprosił sobie te wizyty.

Przew. Co pan ma do powiedzenia na te zeznania? Dlaczego pan odwiedzał z żoną p. Isakowicza?

Osk. Przypisuję te zeznania starszemu wiekowi i słabszej pamięci ks. arcybiskupa. Pan Isakowicz sam nas zapraszał do siebie, abyśmy dostali błogosławieństwo z rąk stryja. Tak było po naszym ślubie, tak było kiedy moja żona była w stanie poważnym; wówczas nawet dał jej ks. arcybiskup obrazek. Raz był p. Antoni Isakowicz ciężko chory — bo mu krajano ciało z powodu wenerycznej choroby — ja z żoną przechodziłem koło jego mieszkania, dlaczegoż nie miałem odwiedzić chorego przyjaciela? Zresztą zaraz za ścianą mieszkała jego rodzina. Zrobione mi z tego tytułu zarzuty uważam za niewłaściwe.

O godzinie pół do 8ej przerwano rozprawę do dnia następnego.

* * *

Na początku dzisiejszej rozprawy dr. Dwernicki oznajmił, że p. Sochacki, któremu wczoraj zarzucił był oskarżony, że nie miałby odwagi swoich zeznań w sądzie powtórzyć, mimo choroby przybył dorożką i pragnie złożyć osobiście świadectwo. Trybunał postanowił też go przesłuchać.

P. Sochacki, urzędnik Tow. Wz. Ub., opowiada, że p. Muszyński zaznajomił go ze swoją żoną w „Sokole", kazał mu ją bawić, a potem wpakował do dorożki i zawiózł do siebie na kolacyę do domu. Świadek należał potem do tych gości, którzy z panią Muszyńską byli bardziej „intim" i rozmawiali z nią w sklepie za parawanikiem na kozetce.

Przew. Jak pan to rozumie „intim"?

Św. To znaczy, że mówiła z nami o rzeczach, o których kobieta zwykle w towarzystwie męskiem nie mówi. Kiedym się np. miał żenić, mówiła mi że nietylko nie miała miodowych miesięcy, ale nawet miodowych chwil. P. Muszyński sam prosił gości, aby bawili jego żonę, bo ona się nudzi. Raz, jak był p. Isakowicz chory po operacyi gardła, w obecności mojej i p. Haniszewskiego w domu chorego rzekł p. Muszyński: „No Antoś, tyleś się wycierpiał, pocałuj moją żonę." O ile pamiętam, powtórzyło się coś takiego jeszcze raz w sklepie.

Przew. Cóżby to miało znaczyć? bo mi to zeznanie wygląda na bardzo nieprawdopodobne.

Św. Młodzież debatowała nieraz nad tem, dlaczego p. Muszyński tak postępuje. Sądziliśmy zrazu, że p. Muszyński był niezdolnym do obowiązków małżeńskich, ale p. Isakowicz zaobserwował, że tak nie było. Raz wysłał Muszyński p. Isakowicza do Stanisławowa po żonę.

Przew. Pan powiedziałeś w śledztwie, że p. Muszyński używał swojej żony za reklamę? Jak pan to rozumie?

Św. Każdego, kto przyszedł z Isakowiczem, przedstawiał p. Muszyński swojej żonie, a ponieważ ona była bardzo sympatyczna i rozmowna, więc też każdy, kto ją poznał, wnet przylgnął do tego lokalu.

Przew. I pan też przylgnął?

Św. Ja miałem inne powody tam bywać, bo przez panią Muszyńską poznałem jej kuzynkę, moją dzisiejszą żonę.

Przew. Pan mówił w śledztwie coś o niewierności męża. Niech pan powie o tem krótko, nie wymieniając nazwisk.

Św. Wiem tyle, że... raz pani Muszyńska chciała się zbliżyć do męża, ale on nie mógł się do niej zbliżyć.

Tu świadkowi, który niedawno przebył operacyę i widocznie zaledwie trzymał się podczas zeznań na nogach, zrobiło się bardzo słabo. Poprosił o szklankę wody i prawie zsunął się z krzesła. Natychmiast zaczęto go cucić i wyprowadzono z sali na świeże powietrze. Skoro tylko świadek się oddalił, oskarżony Muszyński zerwał się ze swego krzesła i z oburzeniem zawołał:

— To nędzny człowiek!

Przew. Surowo upominam pana, żeby się inaczej zachowywał, bo w przeciwnym razie będziemy rozprawę prowadzić w pańskiej nieobecności. Co pan ma do zauważenia na te zeznania?

Osk. Najprzód to, że to nie był parawanik, lecz kantor oszklony. Co do tego, jakobym kazał całować moją żonę tego ani zaprzeczam ani potwierdzam; nieprzypominam sobie takiego faktu, ale choćby i zaszedł, byłby to tylko znak prawdziwej mojej przyjaźni.

Przew. Ale może to było niewłaściwe.

Osk. Może być.

Wprowadzony napowrót na salę św. Sochacki zeznaje jeszcze, że p. Issakowicz płacił także bibki tak swoim kolegom jak i p. Muszyńskiemu, był nawet hojnym, gdy miał pieniądze. Raz bawiono się za rogatką z inicyatywy p. Muszyńskiego; p. Muszyński zapłacił tylko raki i zawołał: „Antoś płać za resztę:". Antoś mruknął: „Psiakrew! chce żebym płacił!", lecz pożyczył od świadka kilka guldenów i zapłacił. Między innemi opowiada p. Sochacki, że wszystkich to zdziwiło, gdy raz p. Muszyński posłał p. Issakowicza po swoją młodą żonę do Stanisławowa.

Św. Szwejkowski, starszy urzędnik Tow. Wz. Ub. zeznaje, że p. Muszyński raz przybiegł do niego i domagał się, żeby p. Issakowicza oddalono, czego naturalnie świadek nie mógł uczynić.

Św. ks. Wiktor Wojdag, z Litwy, opowiada najprzód, że kiedy go wydalono z Rosyi, ks. arcyb. Isakowicz dobroczynnie przytulił go i wyznaczył mu mieszkanie przy kapitule ormiańskiej. Tam poznał świadek p. Antoniego Isakowicza, który był wtedy urzędnikiem asekuracyi. Raz poszedł świadek do asekuracyi zapłacić ratę za folwark PP. Benedyktynek na Pohulance, którego był zarządzcą. Rata wynosiła 15 zł. Kwotę tę odebrał p. Antoni Isakowicz, lecz ponieważ na tę policę trzeba było jakiś czas czekać, świadek odszedł, uprosiwszy p. Antoniego, aby sprawę sam załatwił. Tymczasem on policy przez parę tygodni nie odnosił. Kiedy wreszcie przyszło do zdawania rachunków ks. arcybiskupowi, zauważył on brak policy i troszkę zgromił świadka, który zirytowany poszedł natychmiast do asekuracyi i zażądał policy. P. A. Issakowicz dowiedziawszy się o co chodzi, po kilku minutach policę oddał, mówiąc, że przedtem jeszcze nie była gotowa.

Sw. Pilarski, były członek „Echa", słyszał od p. Szychulskiego, że p. Isakowiczowi, jako skarbnikowi tego Towarzystwa, brakowało przy oddawaniu kasy 300 zł., które jednak pokrył, zaciągnąwszy pożyczkę w asekuracyi. Tego rodzaju nieporządki trafiały się jednak ze wszystkimi kasyerami i przytoczony przez świadka fakt, nie przeszkadzał temu woale, że w roku następnym został p. Isakowicz wiceprezesem.

Dr. Dwernicki Czy pan myśli, że gdyby p. Isakowicza podejrzywano o jakie defraudacye, obieranoby go potem dygnitarzem?

Sw. milczy.

Dr. Dwernicki. Czy pan wie, że pan Isakowicz oddawał większe kwoty z „Echa" swojej siostrze do depozytu?

Sw. Tak jest, bo w „Echu" nie było schowka na kasę.

Dodaje świadek, że od Isakowicza członkowie „Echa" często pożyczali kasowe pieniądze, tak, że on potem chętnie złożył ten urząd. Na pytanie przewodniczącego dorzuca jeszcze p. Pilarski różne szczegóły, odnoszące się do charakterystyki gospodarki w „Echu": że do rachunków „Echa" wstawiano nieraz fałszywe pozy ye, dla zamydlenia oczu komisyi szkontrującej, że niektórym członkom zarządu grożono prokuratoryą itd.

Przew. Czy teraz jest kasa w „Echu"?

Sw. Jest, nawet wertheimowska ale próżna.

Godzina 1/4 3 rozprawa trwa dalej.

KRONIKA.

Lwów 27 stycznia.

Namiestnik hr. Piniński wyjeżdża w poniedziałek do Wiednia, by porozumieć się z nowymi ministrami co do rozmaitych spraw krajowych. Namiestnik złoży także wizyty arcyksiążętom i będzie na posłuchaniu u Cesarza.

Wiadomości urzędowe. Sędzia powiatowy Stanisław Nowosielecki przeniesiony został z Próchnika do Rożniatowa.

Z Warszawy donoszą, że książę Imeretyński dał dymisyę tajnemu radzcy Ziłowowi, generalnemu nadzorcy wszystkich zakładów dobroczynnych w Warszawie za niedbałość w nadzorze nad czytelniami i ochronkami warszawskiemi. Książę Imeretyński bowiem zwiedzając je zauważył, że: 1) w ochronkach uczono języka polskiego a nie rosyjskiego; 2) dzieci w ochronkach, egzaminowane przez księcia, nie umiały wyliczyć dokładnie imion carskiej rodziny; 3) w niektórych salach ochron nie było portretu cara. Owóż te braki wystarczyły, ażeby dymisyonować człowieka, piastującego godność tajnego radzcy.

Prezesem warszawskiego Towarzystwa dobroczynności, w miejsce dymisyonowanego prof. Brodowskiego, wybrany został onegdaj na walnem zgromadzeniu na 456 głosujących książę Maciej Radziwiłł 234-ma głosami. Jan ks. Lubomirski otrzymał 158 głosów, Wład. hr. Tyszkiewicz 54, a Michał ks. Radziwiłł 10 głosów.

Zagraniczni artyści na lwowskiej wystawie obrazów. W tych dniach rozmieszczono na naszej wystawie liczną kollekcyę prac obcych artystów z Paryża, Berlina, Drezna i Monachium. Między innemi dzieła: Bellecour'a, Boudin'a, Breling'a, Caille'go, Dupré'go, Duverger'a, Grolleron'a, Guillemin'a, Löwith'a, Le Petit'a, Richet'a, Velten'a, Webera, Cheliusa i Matuschki.

Nadto z naszych artystów nadesłali najnowsze swoje prace Augustynowicz: „Portret p. Ł."; Batowski wielkich rozmiarów obraz: „Zabawa w Chreptiowie" (Pan Wołodyjowski); Gostyńska Władysława dwa medaliony: „Portret p. Ł." i „Studyum"; Harasimowicz: „Krajobraz"; Jaroszyński: „Huculskie wesele"; Obst: „Pierwsze ogóreczki"; Piotrowski Korwin: „Noc" (krajobraz); Pająkówna: „Portret dziewczynki" i „Studyum"; Reyzner Mieczysław seryę prac sprowadzonych z salonu paryskiego, między temi kilka większych pasteli, jak „Ofelia", „Młoda Greczynka", „Syryjka", „Fryne", „Nimfa", „Studyum" i „Widok z Bretanii"; Szczepański: „Krajobraz"; Wisłocka kilka studyów i Zuccani Piotr „Portret p. Ł." i trzy akwarele.

Pięcioraki. W pewnej wsi powiatu mławskiego w Królestwie Polskiem żona robotnika Moszczyńska powiła temi dniami odrazu pięcioro dzieci, tj. czterech synów i córkę. Jenerał-gubernator warszawski dowiedziawszy się o tem, kazał wypłacić jej 40 rubli jako zapomogę.

Kult Bismarka w Cieszynie. Rada miasta Cieszyna prawie całkiem niemiecka, chcąc dokuczyć Polakom, uchwaliła nadać jednej z ulic nazwę ulicy Bismarka.

Powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi. Zapowiedziane powszechne wykłady uniwersyteckie na prowincyi cieszą się wielkiem powodzeniem. Na zgromadzeniu inauguracyjnem w Stryju w niedzielę 14 bm. zebrało się w jednej z sal warsztatów kolejowych 450 osób, między niemi przeszło 200 robotników kolejowych. Po wstępnem przemówieniu przewodniczącego zarządu wykładów uniwersyteckich prof. dr. Ćwiklińskiego, który określił cel i zadanie tych wykładów, wygłosił prof. dr. Dembiński rzecz o Kościuszce. Audytoryum z wielkiem przejęciem słuchało wymownych słów prelegenta i gorącym aplauzem podziękowało mu za jego patryotyczną i z zapałem wypowiedzianą mowę. Równie licznie zebrała się publiczność na drugi wykład: „O cieple", wygłoszony tam w następną niedzielę przez inżyniera prof. Fiedlera.

Tej samej niedzieli, dnia 21 b. m. prof. dr. Ćwikliński otworzył w Tarnopolu w sali ratuszowej pierwszą seryę z sześciu wykładów, poczem prof. dr. Twardowski wygłosił przed licznie zgromadzonymi słuchaczami (320 osób) wykład: „Od czego zależy siła uczuć".

Dalsze wykłady zarówno w Stryju jak i w Tarnopolu odbywać się będą co niedzieli wedle ogłoszonego poprzednio programu.

„Bez stempla", najświeższy walc Rolla, wykonany zostanie na balu prasy, który się odbędzie dnia 14 lutego r. b. w salach Kasyna miejskiego.

Zgon w wagonie. Marcin Kęszycki, właściciel dóbr Dźwiniaczka w Galicyi i Sieciechowice w Królestwie Polskiem, liczący lat 66, wracając we czwartek pociągiem z Zakopanego, zmarł w wagonie kolejowym, dojeżdżając do Krakowa. Zmarłemu towarzyszyli w podróży małżonka, pani Helena z hr. Reyów, dalej krewni i lekarze pp. dr. Surzycki i dr. Kaczyński. Pogrzeb śp. Kęszyckiego odbędzie się dnia 30 bm. w Dźwiniaczce.

Znów akt kultury pruskiej. Z Gdańska donoszą z wiarygodnego rzekomo źródła, że z ministerstwa w Berlinie nadszedł reskrypt do prezydenta sądownictwa w Gdańsku, że z dniem 1-go stycznia 1900 r. znosi się tłómaczów Polaków przy sądzie. Dotychczasowi tłómacze mogą jeszcze swoje czynności sprawować, ale nowi nie będą już ustanowieni. Dalej opiewa reskrypt, że gdyby się okazała koniecznie potrzeba, wolno stronie lub świadkowi tłómacza przywołać, ale na swój koszt. — Trzeba przytem zważyć, że jeśli kto nie będzie w stanie zapłacić sobie tłómacza, a nie władając językiem niemieckim, będzie musiał zeznawać po polsku, narazi się — jak to ustawicznie bywa

w sądach pruskich — na karę aresztu za „opór“ władzy, stawiany jej przez nieużywanie języka urzędowego.

Polski Lecocq. W tych dniach spensyonował się po 56-letniej służbie rządowej w wieku lat 74 jeden z najlepszych urzędników policyjnych, jakich miała Galicya, p. Herman Feldman, inspektor krakowskiej policyi, ojciec ulubieńca sceny lwowskiej p. Ferdynanda Feldmana. W długim okresie swego urzędowania dał niejednokrotnie dowody wielkiej gorliwości, energii i talentu kryminalistycznego. Nadto okazał się człowiekiem z wielkim taktem i oględnością w r. 1863, kiedy to stanowisko jego z natury rzeczy nadzwyczajnie było trudnem. Rozgłos przyniosła mu w latach siedmdziesiątych sprawa zrabowania z kościoła Maryackiego w Krakowie skarbu w kwocie 240.000 zł. Jego rzutkości udało się skarb ten odnaleść, a na uwagę zasługuje, że nie przyjął ofiarowanego mu za to przez kapitułę wynagrodzenia w kwocie 12.000 zł.

Za młodu odbył p. Feldman pod Radeckim kampanię włoskie w latach 1848 i 1849; brał udział w bitwach pod Mortarą, Nowarą i Custozą i zdobył sobie kilka zaszczytnych odznaczeń.

Z trzech synów jego jeden Franciszek Ksawery jest komisarzem policyi wiedeńskiej, drugi Maurycy kapitanem, trzeci komikiem i ulubieńcem publiczności lwowskiej. Zaznaczamy, że ten ostatni, p. Ferdynand Feldman, przyjął kilka dni temu chrzest św.

Ś. p. Henrykowa hr. Potocka. Przed kilku dniami zmarła w Chrząstowie śp. Helena z ks. Sułkowskich Henrykowa hr. Potocka, wdowa po śp. p. Henryku Potockim, podporuczniku 1-go pułku strzelców konnych i kawalerze krzyża virtuti militari, zmarłym w Koniecpolu w r. 1872. Urodzona w dniu 31 grudnia 1812 r. była córką Antoniego ks. Sułkowskiego, ordynata na Rydzynie, generała dywizyi i generał-adjutanta Cesarza Aleksandra I go, marszałka sejmów poznańskich, członka pruskiej rady państwa i żony jego wojewodzianki Ewy z Kickich, starościanki ryskiej. Zmarła od od lat wielu żyła w pałacu chrząstowskim w odosobnieniu, oddana jedynie najbliższej s ukochanej rodzinie oraz malarstwu religijnemu, któremu poświęcała się z zapałem. Jej pendzla są freski w kościele w Chrząstowie. Powszechnie szanowana matrona pozostawia synów hr. Rodryga i hr. Aleksandra, córkę hr. Taidę, oraz liczny poczet wnuków i prawnuków.

Chłosta w szkołach pruskich. Nowy pruski minister oświaty p. Studt wydał rozporządzenie z datą 19 bm., mocą którego zniósł dwa rozporządzenia ministeryalne w sprawie chłosty w szkołach, wydane w r. 1899, a pozostawił tylko prócz przepisów ustawowych rozporządzenia z r. 1888, przyczem nadmienił, że nadużycia ze stron nauczycielstwa w zastosowaniu kar cielesnych, będą surowo karcone.

Wisła pod Krakowem opada i nie grozi już miastu wylewem. Ale w Łęgu i Beszczu poczyna występować z koryta. Od Niepołomic aż ku Zawichostowi i Warszawie lody jeszcze nie popękały, więc woda płynie z góry rzeki, a w dole lody nie puszczają; jeżeli więc ciepłota się nie podwyższy i lody nie ruszą, w okolicach nieobwałowanych powódź jest nieuniknioną.

Psychologia tłumu. Pod tym tytułem wyszła świeżo u H. Altenberga w wydawnictwie *Wiedza i Życie* książka francuskiego uczonego Le Bona w polskiem tłómaczeniu Z. Poznańskiego. Tłómacz tej książki odczytał onegdaj w „Związku naukowo-literackim“, sprawozdanie z dzieła Le Bona. Prelegent postreszczał tylko wyniki badań francuskiego autora, bez sądu o nich i jakiejkolwiek analizy procesu umysłowego, za pomocą którego Le Bon doszedł do swych konkluzyi.

W sprawozdaniu z tego odczytu zaznaczamy więc, że Le Bon właściwości psychologiczne tłumu jako jednostki zbiorowej przeciwstawił psychologii jednostki indywidualnej. Otóż pod względem intelektualnym, tłum, według Le Bona stoi niżej niż przeciętna, wyciągnięta z sumy inteligencyi jednostek, które swoją wolę i inteligencyę podporządkowują psychologii tłumu. Energia tłumu, jako jednostki zbiorowej, którą wytwarza na krótki czas jedna chwila, jest większą, niż u jednego indywiduum. Zwiększona impulsywność, wynikająca z poczucia większej siły i poczucia bezkarności, dla tego, że tłum jest bezimiennym, a wreszcie z zahypnotyzowania się pewną wspólną ideą, czyni tłum zdolnym do czynów, wymagających wielkiej energii. Przyczynia się do tego i ta okoliczność, że tłum jako jednostka zbiorowa, nie reflektuje, lecz ulega wpływom chwilowym, a ulega im do tego stopnia, że można weń wmawiać rzeczy nieistniejące. Pod względem moralnym tłum nie stoi wyżej ani niżej od jednostki. Jest on wprawdzie zdolnym posunąć się do czynów zbrodniczych, jakichby się nie dopuścili członkowie tego tłumu, każdy z osobna, ale też zdolnym jest do porywów szlachetnych i aktów heroizmu, na które nie zdobyłaby się znaczna część osób, wchodzących w skład tłumu. Pomimo szystko, co się tłumowi zarzuca pod względem przekonań, jest on z natury swojej konserwatywnym. Nowe idee przenikają weń z trudem, ale raz się tam usadowiwszy, nabierają nadzwyczajnej energii i zdolne są przetrwać w nim lata.

Dlatego też choć tłumy najczęściej przeznie stają w opozycyi do jakichś istniejących urządzeń społecznych, przecież najłatwiej podniecać je w imię panujących przekonań o sprawiedliwości, moralności społecznej, patryotyzmu itd. Kto chce tłumem poruszać, ten powinien tylko w zapalczywy obrazowy sposób rzucać hasła, oparte w gruncie na uznanych przez powszechność zapatrywaniach, a skutku może być pewnym. Moment, urok osobisty dowódzcy i siła odziedziczonych lub nabytych długotrwałem używaniem zasad, działają na tłum więcej niż choćby najsilniejsze argumentacye rozumowe. Dlatego też mowy rozmaitych przywódzców, o których wiemy, że tłumy porywali za sobą, nie wywierają w czytaniu żadnego wrażenia i nie przedstawiają żadnej strawy umysłowej. W końcu zaznacza Le Bon, że na zachowanie się tłumu wpływają także różnice rasowe i dlatego między postępowaniem tłumów rozmaitych ras zachodzą znaczne różnice.

Na temat psychologii tłumu wywiązała się też krótka i dość dorywcza dyskusya, w której p. Popławski zaznaczył, że Le Bon nie znał innych tłumów i charakterystyka podana przez niego odnosi się tylko do tłumu pochodzenia romańskiego. Następnie wywiązała się dyskusya na temat suggestywności tłumu. Powstała mianowicie kwestya czy zmieniona psychika jednostek w tłumie jest wynikiem podporządkowania się ich odrazu pod psychikę jednostki kierującej, czy też jest ona dziełem postępowej suggestyi. Pomimo obustronnych zapewnień, że spór polega na nieporozumieniu słownem, strony wiodące ten spór kwestyi rozwiązać nie zdołały.

Futra sztuczne. Sztuczne futra z materyałów włóknistych zaczęto wyrabiać 20 — 30 lat temu, a w tak krótkim względnie czasie młoda ta gałąź przemysłu wykazała zdumiewające postępy, tak pod względem ilościowym, jak jakościowym. Przemysł ten, stosując do swoich celów wszystkie najnowsze wynalazki techniki i chemii, doszedł do takiej doskonałości, że tylko pilne badanie może zdemaskować imitacyę. Wyrób futer sztucznych jest gałęzią przemysłu pluszowego. Tak np. kosztowne gronostaje wyrabiane bywają z pluszu zwykłego, z sierci kozy angorskiej, przyczem można osiągnąć tak zdumiewające podobieństwo, że zdaleka najbieglejszy specyalista będzie w błąd wprowadzony. Główna trudność, jak zresztą we wszystkich rodzajach tej fabrykacyi, polega na nadaniu sterczącym prosto włóknom pluszu tego pochylenia, które charakteryzuje futro. Charakterystyczne w gronostajach czarne punkty na białem tle otrzymują się przez przepuszczanie w pewnych odstępach w tkaninę miękkiej nici czarnej z sierci kozy angorskiej. Daleko ważniejszą rolę, odgrywa w fabrykacyi futer sztucznych imitacya skórek dwubarwnych, jak kuny, tchórza, sobola, nurka itp. Do fabrykacyi tej, obok skór kotów, służą także produkty przemysłu pluszowego. Niejednolita gęstość futra przy podstawie włosa i w górnych jego częściach, otrzymywana bywa przez zastosowanie osobnej szpilki, tj. pręta używanego do wyrobu aksamitu. Następnie główna rola przypada apreturze, przyczem najgłówniejszą trudność stanowi przygotowanie futra z jasnem tłem a ciemnym wierzchem, lub też z ciemnem tłem a szaremi końcami włosa.

Zmarli. W Nowym Sączu Zofia Płochocka, córka b. burmistrza, lat 35. — W Delatynie Antoni Eckbardt, urzędnik kolei państwowej, lat 49. — We Lwowie dr. Teodor Błotnicki, lekarz; Jan Kalnicki, znany piekarz, lat 62.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano +2, w poł. +2 R. Bar. 759. Spada. Śnieg.

Smutna konieczność.

Sztuka teatralna pada. Rozlegają się gwizdania. Między innymi zaczyna gwizdać sam... autor

— A ty co wyrabiasz? — pyta ktoś ze zdumieniem

— Ba, muszę — odpowiada nieszczęsny komedyopisarz — bo inaczej wszyscy domyślą się, że to ja jestem autorem..

Repertuar teatru hr. Skarbka. Dziś w sobotę popołudniu „Fircyk w zalotach“, komedya Franc. Zabłockiego i „Wujaszek Alfonsa“, komedya w 1 akcie Stan. Dobrzańskiego, wieczorem „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Władysława Żeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. W niedzielę po południu „Wielkie figury“, komedya w 3 aktach (z życia urzędników lwowskich) przez Adolfa Walewskiego, wieczorem „Lalka“, operetka w 4 aktach Edmunda Audrana. W poniedziałek „Świat nudów“. We wtorek „Lalka“. We środę po raz pierwszy „Jarmark małżeński“, krotochwila w 3 aktach Jerzego Okonkowskiego. We czwartek po raz ostatni w tym sezonie „Goplana“, opera romantyczna w 3 aktach a 6 odsłonach Władysława Zeleńskiego, słowa Ludomiła Germana. W piątek po południu „Cyrano de Bergerac“, komedya romantyczna w 5 aktach Edm. Rostanda, wieczorem „Lalka“. W sobotę po południu „Sybir“, sztuka narodowa w 4 aktach Józefa Maskoffa, wieczorem „Traviata“, wielka opera w 4 aktach Verdi'ego.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Świetna satyra dramatyczna Paillerona „Świat nudów“, pomimo 13 lat, które minęły od czasu gdy stale była na repertuarzu, wcale się nie zestarzała. Nie zestarzała się szczególnie pod względem tego, co w niej główną stanowi attrakcyę, tj. bardzo wytwornego i dowcipnego dyalogu. Działa on dziś jeszcze ciągle tak silnie, że pod jego wrażeniem nikną niektóre usterki w budowie sztuki i charakterystyce figur. Cóż bowiem szkodzi owa przesada psychologiczna w kontrastowaniu sytuacyi i figur, gdy dzięki tej przesadzie słyszy się taki przyjemny szmer, jaki sprawia to falowanie przeciwieństw. Ani jedna figura czy ona należy do świata nudnej pseudo-uczonej i pseudo-arystokratycznej biurokracyi republikańskiej, czy do obozu arystokracyi prawdziwej, a właśnie dzięki temu wolniejszej od towarzyskiej obłudy, nie przechodzi przez scenę, żeby nie powiedziała przytem coś nadzwyczajnie charakterystycznego i zajmującego. Urok dyalogu stanowi zaś głównie to, że autor wkłada wszystkim w usta słowa takie, które najjaśniej i najdosadniej charakteryzują moment w sytuacyi, lub chwilowy nastrój duchowy mówiącego.

Oprócz tego „Świat nudów“ ma jeszcze tę zaletę, że wszystkie jego role aż do najmniejszej są dla artystów popisowemi. Aby się na „Świecie nudów“ nieskończenie bawić, trzeba tylko mieć przed sobą aktorów na tyle inteligentnych, żeby wydobyli finezyę całą z dyalogu. W sztuce tej tem łatwiej to uczynić, że aktorzy mniej muszą się troszczyć o tę stronę gry, którą nazwalibyśmy „temperamentową“. Z wyjątkiem Rogera i Zuzanny żadna z osób sztuki nie przebywa na scenie wielkich walk, a nawet przejścia psychiczne tych dwóch osób są raczej kłopotami sercowymi niż jakimiś kataklizmami uczuć. Trochę charakterystyki i trochę temperamentu, ot tyle, aby postacie nie były manekinami, ale nie za dużo, aby znowu nie przygłuszyć tem subtelności dyalogu, wystarczy jeżeli wszystko, co się w sztuce mówi, wypowiedziane zostanie z odpowiedniem zrozumieniem. Nie twierdzimy, żeby to było łatwem, bo potrzeba do tego nietylko zwyczajnej aktorskiej intuicyi, lecz także wykształcenia i kultury wewnętrznej, uzdalniającej do wypowiadania ze zrozumieniem zdań o rozmaitych ważnych zagadnieniach i to w takiej formie, jaką posługują się sfery uczone, lub towarzysko położone wysoko.

Otóż pod tym względem sztuka szła wczoraj na ogół dobrze. W pierwszej linii dotyczy to obu przedstawicielek dwóch światów, ścierających się z sobą na scenie, tj. pani Zapolskiej w roli hrabiny de Ceran i pani Cichockiej w roli księżnej de Reville. Pierwsza z wielką inteligencyą przedstawiła główną postać ze świata nudów, gromadzącego się na jej salonach. W grze jej była naturalność i miara artystyczna, nie dopuszczająca do przerodzenia się tej postaci w karykaturę. Przy tem mówiła pani Zapolska tak, że ze słów jej nic charakterystycznego nie ginęło dla słuchacza. Pani Cichocka dobrze uwydatniła szczerość, otwartość i poczciwość księżnej de Reville. Trochę tylko za mało zaznaczyła tę wyżynę towarzyską, która pozwala księżnej lekceważyć krępujące innych więzy i nie drzeć tak przed pozorami jak inni. W uczonym Don Juanie de Bellacu, p. Woleńskiego temperament pobijał zanadto jego uczoną przewrotność i płaskość. Przy większym spokoju i wnikaniu w treść tego, co mówił, byłby p. Woleński w scenie wykładu o miłości i schadzki w oranżeryi mógł daleko większy osiągnąć efekt. Miłą niespodziankę zrobiła nam panna Ogińska w roli Zuzanny. Objęła ona ją w zastępstwie panny Czaplińskiej na pięć dni przed przedstawieniem i mimo to zwyciężyła trudności, jakie nastręcza ta rola. Temperament, jaki okazała w scenach gniewu i zazdrości, inteligentne zaznaczenie swojego stosunku do świata nudów i prawda w przejściach od dramatycznego wybuchu do lirycznego nastroju wynagrodziły to, że panna Ogińska nie całkiem zdołała roli opanować pamięciowo. Panna Ordonówna dobrze odtworzyła sztywność i oschłość uczonej Angielki, a doskonałą parę zakochanych w sobie małżonków stanowili pani Stachowiczowa i i p. Wostrowski. P. Hierowski mniej nas zadowolił pod względem pojęcia postaci Rogera, charakterystyki i szczegółów psychologicznych, przyczem najmniej ze wszystkich umiał swoją rolę.

Tempo sztuki było dobre, a wystawa i tualety prześliczne. Pani Zapolska miała wspaniałą suknię z niebieskiego atłasu, pokrytą tiulem i aplikacyą z *point lace*. Również piękną była suknia pani Stachowicz, którą miała na sobie idąc do obiadu. Z wdziękiem ubrane były także panie Ordonówna i Ogińska. Teatr był pełny, a publiczność oklaskami i wywoływaniem artystów okazywała, że się bawiła doskonale. *S. W.*

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 25 stycznia.

(Z.). Nareszcie doczekały się giełdy tak gorąco upragnionej wiadomości o zwycięstwie Anglików. Londyńskie ministeryum wojny ogłosiło urzędownie, że armia jenerała Warrena zdobyła górę Spionskop, dominującą nad drogą prowadzącą do Ladysmith, że zatem oswobodzenie zamkniętej w tem mieście załogi angielskiej jest już tylko kwestyą kilku dni. Jakkolwiek dotychczasowe doświadczenia pouczają, że wszelkie tego rodzaju doniesienia angielskiego ministeryum wojny o zwycięstwach angielskich, należy przyjmować bardzo ostrożnie, — nie wdawały się giełdy wcale w krytykę tego zwycięskiego biuletynu, lecz eksploatowały go w celach zwyżkowych. Na giełdzie londyńskiej podskoczył kurs akcyi „Randmines“ o 3 funty szterlingów na $35\frac{1}{2}$, a także inne walory odpowiednio podniosły się w cenie, do czego nie mało przyczyniło się także dalsze obniżenie stopy procentowej przez bank angielski z $4\frac{1}{2}$ na 4%. Za przykładem banku angielskiego poszły także banki francuski i belgijski, pierwszy obniżając stopę eskontu na $3\frac{1}{2}$, drugi na $4\frac{1}{2}$%. Nasza giełda otrzymała pierwszą wiadomość o zwycięstwie Anglików z Berlina, przyczem sygnalizowano znaczną haussę niemieckich walorów górniczych. I u nas więc wytworzył się wnet zwyżkowy prąd na targu papierów górniczych, a chociaż w całej pełni nie utrzymał się aż do końca w każdym jednak razie alpiny, praskie akcye żelazne, czeskie górnicze i Rima-Murany zamknięto zwyżką od 1 do $2\frac{1}{2}$%. Co do Rima-Muranów, to na kurs ich wpływała dodatnia wiadomość, że towarzystwo to już jakoby dobiło targu o nabycie węgierskich hut i kopalń w Hernadthalu, stojących po za obrębem kartelu i psujących mu interes swą konkurencyą.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 234·90, węgierskie 186·75, Angliobanki 124·20, Uniony 155·25, Bankvereiny 136·75, Länderbanki 117·80, Ludwiki 100·60, Czerniowieckie 141·20, Elbethale 123·75, Renta papierowa 99·70, srebrna 99·40, austryacka złota 98·95, austr. renta wal. kor. 98·65, węgierska złota 98·05, węgierska renta wal. kor. 94·95, dukat 11·41, frankówka 19·22, marki 23·61, ruble 2·55—.

Sprawozdanie Banku rolniczego. Lwów dnia 27 stycznia 1900. (Waluta koronowa).

Usposobienie niezmienne, jedynie co do pszenicy lepsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 14·20 do 14·80, na termina 13·50 do 14·20, żyto gotowe 11·60 do 12·—, na termina 11·— do 11·40, owies obroczny gotowy 10·— do 11·—, na termina 10·— do 10·50, jęczmień pastewny 10·50 do 11.—, browarniany 11·50 do 14·—, rzepak 22·— do 22·50, lnianka —·— do —·—, groch pastewny 11·50 do 12·—, do gotowania 13·50 do 24·—, wyka 9·— do 9·80, bobik 9·80 do 10·60, hreczka —·— do —·—, kukurudza nowa 11·— do 11·40, stara 11·80 do 12·20, chmiel za 56 kilo 80·— 100·—, koniczyna czerwona 120·— do 150·—, biała 80·— do 100·—, szwedzka 90·— do 150·—, tymotka 40·— do 60·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 35·— do 36·—, spirytus na termina 36.— do 37·—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.** Kraków 26 stycznia.

Na targu dzisiejszym obroty były wogóle bardzo ograniczone, lecz ceny, z wyjątkiem żyta, które znowu cokolwiek się obniżyło, utrzymały się niezmienione.

Płacono: pszenicę białą od 7,50—8.25 kor. czerwoną 7.50—8.35 kor., żółtą 7.50 do 8,25 kor. żyto 6.20 do 6.75 k., jęczmień browarny 6.50 do 7.00 k., na krupy 5.75 do 6.— kor., owies 5.40 do 5.80 k., rzepak 11.50 do 12.— k., konicz czerwony —.— do —.—, biały —.— do —.—, kukurudza —.— do —.— kor. wszystko za 50 kilogramów.

Gal. Bank dla handlu i przemysłu.

§ **Sprawozdanie** Zarządu targowego „Ogólnego Związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie“ z odbytego na dniu 25 stycznia targu w Krakowie na Prądniku białym. Ogólnie spędzono na targ dzisiejszy 550 sztuk. Wołów opasowych 25 sztuk, chudych 28, krów 34; świń tucznych 72 sztuk, pragskich 212, wiedeńskich 179. Notowano ceny: za woły opasowe 56—66 kor., krowy 56 do 59 k., świnie tuczne 69—72 k., pragskie 68—71 k., wiedeńskie 60—67 k. Z tych przy sprzedaży osiągnęli; pp. Wójcicki 63—66, Związek 56, Fener 56. Targ był słaby — wszystko sprzedano.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

Wiedeń 27 stycznia. *Wiener Abendpost* donosi, że u szefa sekcyi Blumfelda w Pradze odbyła się konferencya właścicieli kopalń rewiru Kladno. Obradowano nad kwestyą obesłania urzędu pojednawczego. Właściciele kopalń oświadczyli w końcu, że do urzędu tego wyszlą swych delegatów, czynią to jednak tylko na dowód swej powolności wobec rządu. Zaznaczają z góry, że na żądanie robotników, o ile one są im dotychczas wiadome, przystać nie mogą i to samo oświadczą na konferencyi urzędu pojednawczego.

Praga 27 stycznia. Sytuacya w rewirach czeskich prawie niezmieniona. Do zaburzeń nigdzie nie przyszło. Jutro zbiorą się dwa urzędy pojednawcze: w Pilznie i w Kladnie. W szacIarskich szybach „Marya“ i „Elżbieta“, wybuchł strejk. Wysłano tam żandarmeryę.

Łódź 27 stycznia. Fabryka bawełny Rosenblatta spaliła się. Pod gruzami murów, które runęły, sześciu robotników znalazło śmierć, pięciu jest ciężko rannych.

Sofia 27 stycznia. Organ rządowy *Narodni Prava* stanowczo przeczy pogłoskom o rzekomo zamierzonem ogłoszeniu niezawisłości Bułgaryi.

Brüx 27 stycznia. W 18 szybach stawiło się do roboty nocnej wczoraj wieczorem 25 procent ogólnej liczby robotników. W kilku szybach górnicy wypowiedzieli już pracę.

Wiedeń 27 stycznia. W Radzie miejskiej oświadczył wiceburmistrz Strobach na zapytanie w kwestyi węglowej, że istnieje rzeczywiście niebezpieczeństwo, iż Wiedniowi może zabraknąć węgla. Odniesiono się już w tej mierze do rządu z prośbą o zaradzenie niebezpieczeństwu i poczynienie energicznych kroków celem rychłego zakończenia strejków. W dalszym ciągu posiedzenia wywiązała się gorąca dyskusya w sprawie subwencyonowania katolickich stowarzyszeń Radny Brunner zapowiedział, że przeciw ewentualnym w tej mierze uchwałom wniesie zażalenie do trybunału administracyjnego.

Bogumin 27 stycznia. Pożar zniszczył do szczętu część fabryki oleju, wraz z wszystkiemi maszynami. Kotlarnie uratowano. Z zapasów nie wiele tylko uległo zniszczeniu.

Berno szwajcarskie 27 stycznia. Rada związkowa wydaliła dwóch cudzoziemców, poszlakowanych o agitacye anarchistyczne i zarządziła śledztwo przeciw wydawcy i współpracownikom publikacyi *Almanaco socialista anarchico*, szerzącej rewolucyjne i anarchiczne tendencye.

Praga 27 stycznia. Także wczoraj głosowanie na burmistrza nie wydało dodatniego rezultatu. Staroczech Srb otrzymał 43 głosów, Podlipny 42. Następne głosowanie odbędzie się za dni ośm. Zgromadzona na galeryach i przed ratuszem publiczność zgotowała Podlipnemu gorącą owacyę, a naigrawała się z kandydata Staroczechów. Straż policyjna zniewoliła tłum zebrany na placu Waedara do rozejścia się.

Paryż 27 stycznia. Prezes gabinetu Waldeck-Rousseau wystosował do arcybiskupa ks. Richarda pismo, w którem żąda od niego usprawiedliwienia się z powodu wizyty złożonej przeorowi zakonu OO Asumpcyonistów.

Peking 27 stycznia. Obiega pogłoska, że nowy następca tronu ma być dnia 5 lutego proklamowany pod imieniem Chi-ko-ang cesarzem Chin. Ludność w prowincyach północnych zachowuje się na pozór apatycznie, natomiast zachodzi obawa wybuchu zaburzeń w prowincyach południowych.

Nisz 27 stycznia. Z okazyi drugiej rocznicy zamianowania Milana komendantem serbskiej armii czynnej nadał mu król Aleksander utworzoną podczas ostatniej organizacyi wojska rangę jenerała armii.

Barcelona 27 stycznia. Wczoraj zmarło tu na influencę 124 osób.

Londyn 27 stycznia. Pod przewodnictwem lorda Salisbury'ego odbyła się wczoraj rada ministeryalna celem zredagowania mowy tronowej, którą w przyszły wtorek ma być otwarty parlament angielski.

Times zaznacza, że dla pokrycia kosztów wojennych będą potrzebne o wiele większe kredyty i spodziewa się, że parlament bez namysłu potrzebie tej zadość uczyni. Pismo to dodaje, że rząd dobrzeby zrobił, gdyby zwołał resztę milicyi i natychmiast wysłał do Afryki południowej czwartą brygadę kawaleryi.

Paryż 27 stycznia. Cieśle zatrudnieni przy budowlach na placu wystawowym, rozpoczęli strejk. Żądają podwyższenia płac.

Dyrektor teatru „Columbia“ Bolossy-Kiraly został na żądanie Towarzystwa teatralnego aresztowany pod zarzutem kradzieży rekwizytów i dekoracyj.

Sofia 27 stycznia. Austryacki minister baron Call na wczorajszej audyencyi pożegnalnej otrzymał od księcia Ferdynanda wielki krzyż orderu Aleksandra, tj. najwyższą dekoracyę bułgarską. Po południu odbył się na cześć barona Calla obiad galowy, na którym książę podnosząc zasługi dotychczasowego ajenta dyplomatycznego Austro-Węgier w Sofii, wyniósł toast na cześć Cesarza Franciszka Józefa. Minister handlu odwzajemnił się toastem na cześć Bułgaryi i ks. Ferdynanda. Wczoraj po południu bar. Call wyjechał do Wiednia.

Londyn 27 stycznia. Książę Orleański przyjmował dziś rojalistycznych deputowanych francuskich, uwolnionych w ostatnim procesie przed trybunałem stanu w Paryżu. Wyraził on stanowczo wolę, aby walkę prowadzono dalej, zwrócił się z apelem o poparcie do wszystkich, którzy kochają Francyę i armię francuską. Nadto zapewnił książę, że monarchia przywróci we Francyi wolność szkoły i stowarzyszeń, i że wreszcie uwolni Francyę od żydów i od internacyonalizmu

Pilzno 27 stycznia. Ponieważ tłumy przybrały dość groźną postawę wobec personalu kolejowego na tutejszym dworcu wagonowym, a na dworcu towarowym nawet splądrowały dwa wagony naładowane węglem, przeto musiano na każdy z tych dworców wysłać po jednej kompanii piechoty.

Szangaj 27 stycznia. Cesarzowa wdowa usunęła naczelnego dowódzcę armii Jung-lu-jena i wielu wyższych urzędników z powodu iż podejrzywała ich, że są niezadowoleni z zamachu stanu.

Brüx (Hniewin) 27 stycznia. Z 4320 tutejszych robotników, tylko 1237 zgłosiło się do roboty. Spokój nie został nigdzie zakłócony.

Grac 27 stycznia. Namiestnik Styryi były przewodniczący w radzie gabinetowej hr. Clary, przybył tu wczoraj wieczorem, został przyjęty oficyalnie i dziś objął urzędowanie.

Berlin 27 stycznia. Bank państwowy zniżył stopę procentową od dyskontu na $5\frac{1}{2}$%, a od lombardu na 6%.

Buenos Ayres 27 stycznia. Urzędownie ogłaszano tu o wybuchu dżumy. Chorzy zostali izolowani.

Wojna w Afryce.

Londyn 27 stycznia. Z Pretoryi telegrafują pod dniem 24 b. m. Dzisiaj wyruszyło z Ladysmith 200 lansierów pod osłoną silnego ognia działowego i karabinowego; oddział ten jednak został zmuszony do odwrotu poniósłszy dotkliwe straty.

Bruksela 27 stycznia. Telegramy prywatne dzienników porannych donoszą, że dywizya Warrena straciła w walce pod Spionskop 800 zabitych i 1500 rannych. Również artylerya poniosła ogromne straty.

Londyn 27 stycznia. Depesza jenerała Bullera z Pearmanscamp pod datą 25 bm. godz. 12 min 5 w południe donosi: Dywizya jenerała Warrena wyparła Boerów z Spionskop. Zaś tegoż dnia wieczorem Buller telegrafuje: Z ubolewaniem muszę donieść, że jak się dziś rano dowiedziałem, Warren tej nocy zmuszony był znowu oddać Spionkop nieprzyjacielowi.

Londyn 27 stycznia. *Daily News* donosi, że rząd zamierza natychmiast po zebraniu się parlamentu zażądać 20 milionów funtów szterlingów na koszta wojenne.

Londyn 27 stycznia. Depesza urzędowa z Spearmscamp donosi, że Anglicy w walce w dniu 24 b. m. stracili w zabitych 6 oficerów i 18 szeregowców, w rannych 13 oficerów i 142 szeregowców. Nie odszukano 31.

Londyn 27 stycznia. „Biuro Reutera“ donosi z Ladysmith pod datą 21 b. m Między Ladysmith a Potgietersdrift widać sześć obozów boerskich. Również widać w kierunku rzeki Tugela nieprzyjacielskie oddziały konne, jednakże nic nie wskazuje na to, jakoby Boerowie zamierzali działa swoje cofnąć, owszem zdaje się, że chcą nawet stanowiska swoje wzmocnić. Angielskie działa obronne są od 6 b. m. wzmocnione. Ladysmith jest teraz faktycznie nie do zdobycia. Epidemia febry, dzięki trwającej posusze, zmniejszyła się. Wszystkie oddziały wojsk są zaopatrzone dostatecznie w prowianty.

Przyjechali dnia 27 stycznia. Hr. A. Szeptycki i W. Pohorecki z Król. Pols. Hr. E. Łosiowa z Kocina. K. Poczek z Suchodola. Dr M. Sołtysik z Husiatyna. S. Orłowski z Preszburga. Dr. E. Currez z Czerniowiec. F. Molnauer z Neustad. A. Feslau i W. Długosz z Borysławia. Mikucki z Krakowa. M. Somerstein z Burkanowa. W. Klinger i Z. Wechsel z Londynu. S. Boberski z Maydanu. F. Kintschel z Budapesztu. O. Laurentz z Romanii.

Lwów 27 stycznia. (Z Izby handlowej).

Obliczenie wedle nowego systemu w walucie koronowej za 100 koron wartości nominalnej, z wyjątkiem losów, których kurs liczy się od sztuki.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 420 koron 99·80 do 100·80 Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 400 kor 140·00 do 142·00. Banku hipotecznego po 400 kor. 175.— do 185·—. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do 85·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 98·— do 100·00. Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 97·00 do 98.00

Listy zastawne za 100 ko. Banku hipot. galic. 5 proc. losy w 50 lat. z 10 proc. prem. 109·00 do 109·70 4 i pół proc. los. w 50 lat 98·00 do 98·70, 4 proc. los. w 60 lat 91·50 do 92·20. Banku kraj. 4 i pół proc los w 51 lat 99.60 do 100·30. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 95·60 do 96·30. — Tow. kred. gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 41 i pół latach 95·50 do 96·20, 4 proc. los w 56 lat 95·00 do 95.70,

Obligi za 100 ko., Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 97·40 do 98·10. Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.00 do —·—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 100·30 do 101·00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 95·25 do 95·95. Pożyczki kraj. 6 proc. 103·00 do —·—. 4 proc. z 1893 r. 94.30 do 95· , miasta Lwowa po 200 koron 91·60 do 92·30.

Monety. Dukat cesarski 11·38 do 11·48 Napoleondor 19·12 do 19·22. Rubel rosyjski papierowy 254·80 do 256.80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·30.

Wiedeń 27 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier (spokojnie) 24·95. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus 39·20.

Berlin 27 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 84·60. Spirytus 46·90.

Paryż 27 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 100·02. Mąka („Fleur de Paris“) 26·15

Wiedeń 27 stycznia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na na wiosnę 7·96—7·97, na maj czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00; żyto na wiosnę 6·81—6·82, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00, kukurudza na maj czerwiec 5·29—5·30, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 0·00—0·00; owies na wiosnę 5·38—5·39, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00; rzepak na styczeń-luty 00·00—00·00, na sierpień-wrzesień 11·75—11·85; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień $32\frac{1}{2}$—$33\frac{1}{2}$. Tendencya: silniejsza. Pogoda: pochmurno.

Budapeszt 27 stycznia. (Giełda zbożowa) (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·79—7·80, na październik 7·89—7·90; żyto na kwiecień 6·45—6·46; owies na kwiecień 5·09—5·10; kukurudza na maj 5·00—5·01; rzepak na sierpień 11·75—11·80 Oferty na pszenicę mierne. Chęć kupna ograniczona. Tendencya: lepsza. Pogoda: łagodnie.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Czerlańskiej. Drukarnia Narodowa Stanisława Manieckiego i Ski — Lwów, ul. Kopernika l. 9.